



Nagrobek ks. Szczepana Janasika na cmentarzu w Bninie  
fot. A. Podsiadły

ADAM PODSIADŁY  
HISTORYK, REGIONALISTA, ŚREM

## HITLEROWSKA ZBRODNIA NA POLAKACH W KÓRNIKU 20 PAŹDZIERNIKA 1939 R. W RELACJI KSIĘDZA SZCZEPANA JANASIKA\*

W 28 tomie (z roku 2007) „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej” (ss. 287-292), Łukasz Jastrząb przypomniał i rzeczowo naświetlił długoletnie losy śledztwa i zgromadzone w nim materiały w sprawie publicznej egzekucji obywateli Kórnik, Bnina i okolic w dniu 20 października 1939 r., które formalnie zostało zamknięte w 2006 r. Autor ma rację podkreślając, że mimo tego nadal jednak pojawiają się dokumenty, relacje i wspomnienia ujawniające nowe fakty, okoliczności oraz przebieg tego tragicznego wydarzenia w pięćdziesiątym dniu wojny 1939 r.

Przyczynkiem potwierdzającym, że tak się zdarza, jest opublikowany w tym miejscu po raz pierwszy pełny tekst relacji księdza Szczepana Janasika<sup>1</sup>, w 1939 r.

---

\* Fragmenty relacji wykorzystałem m.in. w opracowaniu *Powiat śremski w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*. Śrem 2006.

<sup>1</sup> Ks. Szczepan Janasik urodził się w Poznaniu w 1889 r. Po maturze w Gimnazjum św. Marii Magdaleny (1909 r.) wstąpił do Seminarium Duchownego w Poznaniu. W 1913 r. przyjął święcenia kapłańskie i został wikarym w parafii w Ostrowie Wlkp. Po wybuchu I wojny światowej był na krótko zmobilizowany do armii niemieckiej. W 1915 r. został przeniesiony na wikariat przy kościele św. Marcina w Poznaniu, po czym zgłosił się na kapelana wojskowego niemieckiej 76 dywizji piechoty, w której służyło wielu Polaków. Po powrocie z frontu do Poznania (w 1919 r.) z ramienia Komisariatu NRL organizował polskie duszpasterstwo wojskowe. Jego staraniem i wysiłkiem organizacyjnym kościół św. Wojciecha w Poznaniu został ustanowiony kościołem garnizonowym. Po rezygnacji z funkcji kapelana garnizonowego w sierpniu 1925 r. został proboszczem w Bninie. Był aktywnym społecznikiem i niestrudzonym organizatorem. W 1929 r. został wybrany do Rady Miejskiej Bnina. Do parafii sprowadził w 1931 r. siostry elżbietanki, powierzając im prowadzenie przedszkola parafialnego i opiekę nad chorymi w Domu św. Józefa. Rozwijał skutecznie kościelne stowarzyszenia i zakładał nowe, m.in. chór kościelny czy parafialną Akcję Katolicką. Był kapelanem Bractwa Kurkowego. Włożył wiele wysiłku w remont i doposażenie kościoła parafialnego p.w. św. Wojciecha. Razem ze wspólnotą parafialną doprowadził do budowy i poświęcenia w 1938 r. Domu Katolickiego. W latach 1948-1950 był dziekanem dekanatu średzkiego. Został wyróżniony tytułem honorowym radcy duchownego (1955 r.) i nominacją na kanonika honorowego kapituły kolegiackiej w Środzie Wlkp. Był majorem rezerwy Wojska Polskiego. Po przejściu na emeryturę (w 1967 r.) pomagał w pracy duszpasterskiej w macierzystej parafii. Zmarł w Bninie 23 I 1976 r. i został pochowany na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

proboszcza parafii w Bninie i bezpośredniego „oskarżonego” przed hitlerowskim „sądem” doraźnym, poprzedzającym rozstrzelanie 15 obywateli Kórnik, Bnina i okolic oraz świadka tej zbrodni.

Wspomnieniową relację ks. Janasika spisałem osobiście dość dawno, w listopadzie 1970 r. na plebani w Bninie. Następnie po przeczytaniu i wniesieniu drobnych poprawek, książdz złożył pod tekstem swój podpis.

**Ksiądz Szczepan Janasik tak wspominał po latach swoje dramatyczne przeżycia z początków okupacji hitlerowskiej:**

Po wybuchu wojny i opuszczeniu Kórnik i Bnina przez polskich urzędników, razem z obywatelem Fludrą samoistnie utworzyliśmy z radnych, którzy pozostali na miejscu tymczasowa władzę miejską, a burmistrzem został Dreczkowski<sup>2</sup>. Miała ona za zadanie pilnować ładu i bezpieczeństwa mieszkańców w sytuacji, gdy w rozgardiaszu wojennym nie funkcjonowały urzędy i wszyscy się spodziewali rychłego zajęcia miasta przez wojsko niemieckie.

Sam apelowałem w kościele o zachowanie spokoju i nie podejmowanie pod żadnym pozorem aktów represji wobec miejscowych Niemców, bo kiedy niemiecki okupant wkroczy do naszego miasta zemści się za to bez litości. Pierwszy oddział Wehrmachtu pojawił się w Bninie 8 września na czele z dowódcą kapitanem Weberem. Rozpoczęły się niemieckie porządki i prawa okupacyjne. Ożywioną aktywność zaczęli przejawiać miejscowi Niemcy, okoliczni właściciele ziemscy oraz od lat mieszkańcy Bnina. Mój kościół pozostał otwarty. Podczas nabożeństw do świątyni często wchodziłi Niemcy grupami, usiłując bluźnierstwem, okrzykami i tupaniem przerwać naszą modlitwę. Wiernych napominałem, aby nie dali się takim zachowaniom sprowokować, bo grozi to zamknięciem kościoła, a był to jasny cel barbarzyńskiego zachowania Niemców.

Przeczuwając, że nasza sytuacja staje się z dnia na dzień bardzo niepewna, wspólnie z kościelnym Kandulskim zapakowaliśmy do trzech dużych skrzyń przedmioty liturgiczne, m.in. monstrancję, kielichy, vota i ornaty, i schowaliśmy wszystko na probostwie pod podłogą. W ostatniej chwili, zanim probostwo zostało odebrane i przekazane na siedzibę domu dla nieletnich niemieckich dziewcząt, skrzynie szczęśliwie udało się przenieść za szopę w pobliżu budynku i głęboko zakopać. Wkrótce z probostwa zostałem usunięty, zabrałem swoje meble i znalazłem lokum w mieszkaniu opuszczonym przez pana Werwińskiego (obecnie ul. Świerczewskiego).

---

Kórnicko-Bnińskie Bractwo Kurkowe obrało sobie ks. Szczepana Janasika za patrona organizacji i w 120. rocznicę jego urodzin ufundowało nowy nagrobek (widnieje na nim błędny dzień śmierci księdza). Dane biograficzne za: *Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919*, T.II. Gniezno 2007, ss. 30-31.

<sup>2</sup> Leonard Dreczkowski, dzierżawca rybołówstwa na jeziorach kórnickich. W Powstaniu Wielkopolskim 1918/19 był zastępcą dowódcy ochotniczej Straży Bezpieczeństwa w Kórniku.

Z rana 18 października 1939 r. przyszedł po mnie uzbrojony niemiecki żandarm w towarzystwie miejscowego Volksdeutscha i polecił się ubrać, niczego nie zabierać ze sobą i pójść pod jego strażą do Kórniku. Przed wyjściem zdążyłem schować pod rewerendę dokumenty osobiste i kilka papierów. Szliśmy z Bnina do Kórniku środkiem drogi i dopiero przy zamku żandarm pozwolił nam wejść na chodnik. Pytałem go po drodze w jakiej sprawie wzywają mnie do urzędu w Kórniku i po co potrzebna jest eskorta z bronią, skoro na wezwanie mógłbym stawić się sam? Odpowiedział, że nie wie. Doprowadzili mnie do ratusza, gdzie mieścił się miejski areszt i w nim zostałem zamknięty. Nie byłem rewidowany, ale musiałem głośno podać swoje personalia, gdzie mieszkam i pracuję. Dane te spisywał inny żandarm rozporządzający aresztem. W celi 10 na 10 metrów zobaczyłem dwóch księży: Matuschka<sup>3</sup>, proboszcza w Kórniku i Dwornickiego z Rogalinka<sup>4</sup>. W celi było zimno i nie było żadnego pośłania. Doskwierał nam głód i pragnienie. Wieczorem dali nam trochę chleba z margaryną i wodę do picia. Pierwszą noc spędziliśmy na domysłach, o co Niemcom chodzi, po co nas zamknęli i co z nami zrobią? Na drugi dzień zauważyłem, jak do ubikacji wyprowadzano kolejno z innych cel więcej osób.

Wiedzieliśmy, że po zajęciu Kórniku i Bnina władze wojskowe każdego dnia wyznaczały po kilku zakładników – Polaków, którzy, jak podano w obwieszczeniu, mieli swoim życiem gwarantować im bezpieczeństwo przed ewentualnymi zamachami i dywersją ze strony cywilów. Z reguły po upływie doby od zatrzymania byli jednak wszyscy zwalniani do domu i ich miejsce zajmowali kolejni. Teraz było jasne, że aresztowanie tak licznej grupy Polaków jest zaplanowaną akcją i ma zupełnie inny cel.

Dreńczeni oczekiwaniem i niepewnością o dalszy los przespaliliśmy na podłodze drugą noc w areszcie. Następnego dnia tj. 20 października około godz. 9.00 – 9.30 wyprowadzono wszystkich aresztowanych na korytarz. Było nas, jak policzyłem, ponad dwudziestu mężczyzn, w tym jedna kobieta, pani Matuszewska, nauczy-

<sup>3</sup> Mieczysław Bolesław Matuszek (Matuszek), ur. 3 X 1888 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1909 r. Od 1915 r. był profesorem Gimnazjum w Śremie, prefektem i opiekunem konwiktów szkolnego. W 1928 r. objął probostwo w Kórniku. Za jego kadencji zbudowano w kościele parafialnym kaplicę i powiększono cmentarz. W 1934 r. zorganizował obchody 500-lecia parafii. Założył bractwa i stowarzyszenia parafialne m.in.: Katolickie Stowarzyszenia Robotników Polskich, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. W latach 1931-1939 ukazywał się „Tygodnik Parafialny”. Był członkiem PTPN. W październiku 1941 r. został aresztowany przez Gestapo i uwięziony w obozie koncentracyjnym dla księży w Dachau, gdzie zmarł 5 V 1942 r. W kruchcie kościoła parafialnego w Kórniku znajduje się tablica poświęcona jego pamięci. *Słownik Biograficzny Śremu*, pod red. D. Płygawko, A. Podsiadłego, Śrem 2008, ss. 200-203.

<sup>4</sup> Walenty Dwornicki, ur. w 1881 r., proboszcz parafii w Rogalinku w latach 1928-1940. Z początkiem 1942 r. uwięziony w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie zmarł 14 VI 1942 r. Na cmentarzu w Rogaliku wystawiono w 1952 r. tablicę poświęconą jego pamięci.

cielka z Koninka<sup>5</sup>. Na korytarzu staliśmy jeden obok drugiego w niewielkich odstępach, pilnowani przez żandarmów pod bronią. Nie wolno nam było rozmawiać. Wkrótce poprowadzono nas ulicą do szkoły (obecnie liceum w Kórniku). Tam staliśmy na korytarzu rozdzieleni na małe grupki, bacznie obserwowani przez tych samych żandarmów. Nie mieliśmy świadomości na co czekamy, bo nikt nam nie powiedział, że staniemy przed „sądem” jako „oskarżeni” za „ciężkie zbrodnie”.

Na przesłuchanie wzywano aresztowanych pojedynczo do jednej z sal, gdzie jak się okazało urzędował „sąd”. Po wyjściu już przesłuchanych „oskarżonych” nie było możliwości zapytać o co Niemcom chodzi? Żandarm, który stał przy drzwiach kazał im zajmować miejsca w odległej części korytarza i surowo zakazał wszelkich rozmów. Tam też odesłano nauczycielkę Matuszewską, która nie była „sądzona”.

Mnie i księdza Dwornickiego wezwano do sali razem, jako ostatnich. „Sąd” składał się z 8–9 mężczyzn w ciemnych, brunatnych mundurach, ale nie pamiętam jakie mieli na nich oznaczenia wojskowe i stopnie. Za stołem siedzieli także znani mi Niemcy: Meyer, burmistrz Kórnika i Drange, szef kórnickiego SA. Przesłuchaniem kierował siedzący pośrodku, młodo wyglądający Niemiec. On też na początku zapytał, czy chcę rozmawiać z pomocą tłumacza i wskazał na Meyera. Odpowiedziałem, że język niemiecki znam dobrze i nie jest to konieczne. „Sąd” przedstawił mi następujące zarzuty: dezercję z armii niemieckiej, ogłoszenie z ambony wiernym listu arcybiskupa, zdaniem „sądu” o antyniemieckiej treści, a także to, że odbierałem defiladę 3 maja 1939 r. i w przemówieniu powiedziałem: Niemcy zawsze byli i są wrogami Polski i Polaków. Padło też pytanie czy walczyłem w Powstaniu Wielkopolskim w 1918 r.? Odpowiedziałem „sądowi”, że list był od przełożonego i moim obowiązkiem było jego treść przeczytać w kościele, a nieprawdą jest, że w mowie do obywateli na 3 Maja znalazły się zarzucane mi słowa. Zaprzeczyłem również jakoby walczył w powstaniu. Po moich wyjaśnieniach pokazałem „sądowi” list od niemieckiego pastora, który został internowany we wrześniu na początku wojny przez polskich żołnierzy. W liście pastor o nazwisku Oskar Blümel prosił gorąco, bym zaopiekował się kościołem ewangelickim w Bninie oraz jego rodziną i dobytkiem<sup>6</sup>. Mając wówczas ku temu możliwości starałem się te prośby pastora spełnić. Wykorzystałem okazję pobytu u mnie na kwatery, w budynku probostwa majora artylerii (jego nazwiska nie pamiętam), któremu przedstawiłem Blümela, jako spokojnego i o prawym charakterze człowieka

<sup>5</sup> Zofia Matuszewska z domu Lato (ur. 1895 r.). Była od początku lat dwudziestych XX w. nauczycielką w czteroklasowej szkole w Koninku (gmina Kórnik), a po jej likwidacji została przeniesiona do podobnej placówki w sąsiedniej wsi Szczytniki. Zmarła w wieku 88 lat, 10 VIII 1973 r. w Poznaniu i została pochowana na cmentarzu Junikowskim. W powiecie śremskim był to jedyny wypadek aresztowania kobiety w przeddzień egzekucji Polaków, które tego samego dnia – 20 X 1939 r. miały miejsce poza Kórnikiem w Śremie, Książu Wlkp. i Mosinie.

<sup>6</sup> Oskar Blümel był pastorem w Bninie od 1914 r.

i major wydał polecenie zwolnienia pastora na moją odpowiedzialność. Przedstawiłem jeszcze zaświadczenie o odznaczeniu żelaznym krzyżem wilhelmowskim z I wojny światowej i list od kapitana Webera z pochwałą za ofiarne pełnienie w armii niemieckiej obowiązków kapelana. Zapytałem więc „sąd” jak można mi stawiać zarzut dezercji? Księdzu Dwornickiemu zarzucono wygłaszanie kazań podżegających do nienawiści wszystkiego co niemieckie. Zaznaczę jeszcze, że przed „sądem” odpowiadaliśmy stojąc, a z boku śledził nasze zachowanie policjant. Rozprawa w naszym przypadku trwała około 15 minut.

„Sąd” nie ogłosił żadnego wyroku i nasze położenie w dalszym ciągu było niepewne. Po jakimś czasie wyprowadzono wszystkich przed budynek szkoły, uformowano kolumnę i pod eskortą żandarmów poprowadzono w stronę ratusza. Gdy zbliżaliśmy się do niego zauważyłem na murze aresztu ścianę ustawioną z grubych desek. Szliśmy więc na egzekucję! Wokoło stali ludzie, a w dwóch miejscach posterunki żołnierzy. Z przeciwległego budynku, hotelu „Victoria” (dziś tam się znajduje kino „Zorza”), wyszedł oddział uzbrojonych w karabiny hitlerowców w niebieskich mundurach i w hełmach na głowach. Pod kulochwytem ustawiono pierwszą grupę obywateli. Wtedy wszyscy krzyknęli: „Niech żyje Polska!”, a ja udzieliłem nieszczęśnikom ostatniego rozgrzeszenia. Pluton egzekucyjny ustawił się w odległości około 10 – 15 metrów od ściany w ten sposób, że dziesięciu stało i dziesięciu przed nimi kłęczało. Plutonem dowodził wysoki oficer w czarnym mundurze. Mnie, ks. Matuszka i ks. Dwornickiego oraz Czachowskiego, Kościelskiego i Głowińskiego odsunięto na bok, odłączając od reszty przeznaczonych na rozstrzelanie. Po pierwszej salwie, ustawiono pod ścianą drugą grupę z rękoma uniesionymi do góry. W ten sposób zostało pod ratuszem zamordowanych 14 niewinnych Polaków. Teofila Wolniewicza zabrano chorego z domu, wrzucono na wóz konny i zastrzelono na cmentarzu parafialnym w Kórniku<sup>7</sup>. Mogę stwierdzić, że Wolniewicz na pewno nie był przesłuchiwany dzień wcześniej przed „sądem”, tak jak my wszyscy.

Po pierwszej i drugiej salwie, jeden z hitlerowców dobijał strzałem z pistoletu dających jeszcze oznaki życia. Po egzekucji zauważyłem na drewnianym kulochwycie dużo dziur po niecelnie wystrzelonych kulach. Pluton egzekucyjny nie był widocznie dobrze wyćwiczony w strzelaniu do niewinnych ludzi<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Śmierć emerytowanego burmistrza Kórnika, Teofila Wolniewicza na cmentarzu potwierdza wpis w Księdze Zgonów USC w Kórniku. Dokument podaje nawet czas śmierci o pół godziny później niż egzekucja na rynku, tj. zamiast 10.30, jak w innych, zaznaczono godz. 11.00. Natomiast urzędowe potwierdzenie śmierci wszystkich ofiar w dokumentach USC wpisane zostało dopiero w marcu 1943 r. Pod każdym widnieje podpis: Der Standesbeamte – Oskar Meyer. Jest to ten sam hitlerowiec, który odegrał czołową rolę w przygotowaniach i publicznym mordzie w Kórniku. USC Kórnik Księga Zgonów, Teofil Wolniewicz, nr 28/1943 (fotokopia w zbiorach autora).

<sup>8</sup> Znane jest dokumentalne zdjęcie, jeden z dowodów egzekucji w Kórniku. Według ustnej relacji, przekazanej autorowi przez Zbigniewa Wojciechowskiego w 1939 r., młodego kórnickiego fotografa,

Nas trzech księży zaprowadzono potem do ratusza i ponownie zatrzymano w areszcie do 31 października. Podobno w tym czasie porozumiewano się z wyższymi zwierzchnikami co z nami ostatecznie zrobić. W dniu zwolnienia zostaliśmy zobowiązani do pozostania na miejscu. Przez pewien czas przy wejściu na cmentarz stał niemiecki posterunek i nie wolno było nikomu pójść się pomodlić nad grobem pomordowanych.

Podczas okupacji jeszcze dwa razy moje życie było zagrożone. W marcu 1940 r. zawezwał mnie nagle do Śremu landrat Klostermann<sup>9</sup>. Miałem zabrać ze sobą podręczny bagaż, trochę bielizny, żywności i 50 marek. Na miejscu oznajmiono mi, że przeznaczony jestem natychmiast do transportu do obozu w Dachau. Pokazałem landratowi te same dokumenty, które uchroniły mnie w 1939 r. przed rozstrzelaniem. Obejrzał je dokładnie i kazał wracać do domu. Za drugim razem, chyba na wiosnę 1942 r., dostałem wezwanie z policji bezpieczeństwa w Jarocinie. Jednak wcześniej pojechałem do Gestapo w Poznaniu i ponownie okazałem wspomniane dokumenty. Funkcjonariusz w randze kapitana powiedział, że wpłynęły na mnie donosy o odprawianiu długich mszy i o kazaniach podtrzymujących polskiego ducha narodowego. Po przeczytaniu przedstawionych papierów gestapowiec obiecał całe „nieporozumienie”, jak to nazwał wyjaśnić i kazał wracać do domu. Przy wyjściu dodał, że gdybym stał się w placówce w Jarocinie, tam czekała już na mnie decyzja uwięzienia w Forcie VII w Poznaniu. I tym razem czuwała nade mną opatrzność Boża. Jak później się dowiedziałem, autorami donosów byli Drange i pewien ziemczony Polak z Czmońca.

Na koniec wspomnienia dodam, że do tych strasznych przeżyć, których razem doświadczyliśmy z wiernymi z Bnina i Kórnika w czasie okupacji hitlerowskiej, doszło jeszcze zawalenie się w marcu 1942 r. bnińskiego kościoła.

---

mniej więcej po dwóch tygodniach został on wezwany do restauracji „Victoria”, rzekomo w celu wykonania zdjęć gościom dowódcy oddziału Wehrmachtu w Kórniku. Gdy się zjawił tam w wyznaczonym dniu i zameldował po przyszedł, oficer w randze majora odciągnął go do bocznego stolika i kiedy usiedli, Niemiec wyjął z kieszeni munduru małe zawiniątko. Powiedział, że jest w nim film i ma wykonać z niego 10 odbitek zdjęć pocztówkowych. Nie wspomniał jednak, co jest na kliszy, ale ostrym tonem zagroził, że pod groźbą aresztowania i śmierci nie wolno mu zrobić więcej kopii. Gotowe zdjęcia miał Wojciechowski przynieść w to samo miejsce następnego dnia. W atelier zobaczył, jakiej wagi dokument miał przed oczyma. Niepomny przestrogi zleceniodawcy, wykonał jedno zdjęcie więcej i dodatkowo skopiował je aparatem i po wywołaniu wyciął tę jedną klatkę z filmu. Odbitkę i klatkę owinął w papier i umieścił w podwójnym blacie stołu. Nazajutrz 10 zdjęć oraz film zaniósł temu samemu oficerowi, który chciał zapłacić za pracę, ale Wojciechowski odpowiedział, że nie poniósł dużych kosztów i wykręcił się od przyjęcia pieniędzy. Niemiec w obecności Wojciechowskiego ponumerował na odwrocie odbitki i powiedział – zrobiłeś ich dziesięć, więcej nie może ich być, pamiętaj o karze śmierci! Przez całą okupację wykonana dodatkowo odbitka leżała schowana w tym samym miejscu. Wojciechowski nikomu też nie zdradził, że ją ma. Po wojnie, gdy zbierano materiały w śledztwie i przygotowywany był proces przed NTN (Najwyższym Trybunałem Narodowym) przeciw Arturowi Greiserowi, zawiózł zdjęcie do sądu w Poznaniu.

<sup>9</sup> Alfred Klostermann, pochodził z Nadrenii, funkcję landrata w powiecie śremskim objął 17 IX 1939. Za udowodnione nadużycia gospodarcze musiał ustąpić z urzędu w połowie 1942 r.